﻿CSW ŁAŹNIA zaprasza na Artcast.

ANNA SZYNWELSKA: Dzisiaj naszymi gościniami są Szare Wrony i nie jest to program ornitologiczny, tylko będziemy rozmawiać z dwiema artystkami, które odkryły taką nową, jakby, pasję i chciałybyśmy, żeby nam o tym opowiedziały. Szare wrony to Alicja... Alicja Karska posiada talent i niesamowite zdolności manualne. To ona odpowiada za splot każdej nitki, studiowała rzeźbę, więc doskonale obchodzi się z materią wełny. Współtworzy też duet artystyczny Karska-Went. Ania Witkowska jest również czynną artystką. Kooperuje z Adamem Witkowskim. Pracuje głównie jako projektantka graficzna. Zdobywała swoje doświadczenie w marketingu znanych Marek odzieżowych, będąc dyrektorką artystyczną. Aktualnie dzieli się swoim doświadczeniem z młodymi ludźmi jako wykładowczyni Akademii Sztuki w Szczecinie (Wzornictwo) oraz rodzimej uczelni.Witamy was serdecznie.

ANIA WITKOWSKA: My również witamy.

ALICJA KARSKA: Witamy, witamy.

AS: Właśnie tak wspomniałyśmy właśnie o tej materii wełny, splot nitki, więc tutaj już to wiadomo, że będziemy mówić o… odzieży?

KINGA JAROCKA: Pomyślałyśmy sobie, że moda, wbrew pozorom, może być takim bardzo mocnym, bardzo ciekawym tematem, żeby porozmawiać o jej wpływie na społeczeństwo, środowisko i na jej moc, także to była nasza główna idea, która przyświecała właśnie temu, żeby was zaprosić. Chciałbyśmy dowiedzieć się jak to się zaczęło.

AS: Kim są Szare Wrony?

AW: Dobrze, czyli - tu mówi Ania Witkowska, jeszcze raz wszystkich serdecznie przywitam - zaczęło się jak zwykle spontanicznie i, jak to w moim życiu zazwyczaj wszystko wygląda, przypadkowo. Impulsem oczywiście było to pierwsze pandemiczne zamknięcie i taka refleksja, że ok, jestem zamknięta z moimi współdomownikami w niewystarczająco dużej przestrzeni, dużo przedmiotów mnie zaczyna otaczać. W związku z tym, że mam małe dziecko, niektóre z nich wirują w powietrzu co chwilę i tak dalej. No i jak tu się pozbyć tego nadmiaru i dlaczego jest ten nadmiar? Ale też cały ten stres związany z pojawieniem się wirusa jest taką niecodzienną sytuacją - mówię o tym pierwszym i drugim miesiącu izolacji. To spowodowało, że należało czymś zająć głowę i ręce i też pomyśleć o czymś bardziej, jakby odpowiedzialnym… No, zależało mi też na sprawczości, o której czasami mówię, chociaż to nie to jest definicją Szarych Wron, no i żeby zrobić coś coś, co ma sens, co ma jakiś głębszy wymiar.

Pomyślałam sobie o modzie cyrkularnej, tak to się fachowo nazywa, czyli o generowaniu jakiegoś obiegu zamkniętego rzeczy. Nie ukrywam, że trochę mnie w tym trenowała już moja córka, Maja Witkowska, która wcześniej ze swoim chłopakiem robiła taką aplikację Zero Waste Hero. Można było sobie policzyć, sami sobie powinniśmy zaznaczać, ile plastiku używamy dziennie i faktycznie te statystyki, jak się to robiło systematycznie, wyglądały dosyć smutno. No i też Majka potem miała… nadal prowadzi CiuchCiucha, czyli jakby taką swoją markę, ale ona się uwielbia przebierać i bardzo dobrze potrafi jak wystylizować, dobierać ubrania do siebie, wyszukiwać je i tak dalej.

My z Alą tak do końca tego potencjału nie mamy, prawda? Tak mi się wydaje, że dlatego jesteśmy Szare Wrony, mimo że taki gatunek nie istnieje, myśmy sobie go wykreowały na potrzeby tego naszego wspólnego działania, tej kooperacji…

KJ: Jakby tak trochę trudno w to uwierzyć, zaglądając na na wasze strony związane z projektem. No, wszystkie stylizacje są bardzo mocne, charakterystyczne, barwne, więc tutaj wyczuwam taką kokieterię…

AW: Barwne? No właśnie, ja bardzo często prowadząc te społecznościówki dostaję pytanie: czy będzie jakiś kolor, czy będzie jakiś kolor? A dla nas ukochanym, prawda, kolorem był jednak ten szary grafitowy czy w ogóle jakiś taki… No właśnie, ja słynę w swoim domu z tego, że mam głównie szare swetry i i to już było przedmiotem różnych dowcipów rodzinnych…

KJ: Ponieważ jest to podcast, potwierdzamy, dzisiaj artystka również nosi na sobie szary sweter.

AS: Ale z różową aplikacją.

AW: Oczywiście róż jest zgaszony.

AS: (śmiech)

AW: Ale mamy też swoim dorobku, prawda, też intensywniejsze kolory, już się tego nie obawiamy.

KJ: Alicjo, jak Ania Cię wciągnęła w to?

ALICJA KARSKA: Ja jeszcze chciałam powiedzieć o mojej szafie. W mojej szafie są czarne rzeczy z rozjaśniającym szarymi elementami, więc to są... to taka właśnie nasza garderoba. Z Anią znamy się od czasów studiów, więc to nie było jakieś pierwsze przypadkowe spotkanie i taka bardzo siłowa współpraca, wręcz wydaje mi się, że ta współpraca właśnie jakoś tam dojrzewała latami i w tym momencie był dobry moment i w życiu ani i w moim, że ta przestrzeń wspólna się pojawiła na współpracę… I też to, co mnie bardzo cieszy w tym momencie, że jesteśmy sobie tutaj razem, to to, że w tym całym naszym projekcie, jeżeli możemy tak nazwać go, nie ma nic wbrew nam, nie ma nic wysiłkowego. Naprawdę, tutaj kumulujemy nasze doświadczenia, nasze pasje i to co obie lubimy. I to jest chyba też taką wartością nadrzędną tutaj.

AW: Wciągamy póki co w orbitę naszych znajomych i ludzi dobrej woli, którzy chcą nas wesprzeć albo podoba mi się ten design, albo podoba mi się idea. Zresztą to, co jest chyba najfajniejsze w całej tej pracy to informacje zwrotne od ludzi i myślę, że to jest takim napędzającym mechanizmem nas w robieniu, w tworzeniu tych Szarych Wron i w takim kreatywnym myśleniu o tym no bo ludzie oczywiście się zgłaszają z jakimiś potrzebami… To znaczy, to nie wygląda w ten sposób - i to też bym chciała podkreślić - my nie prowadzimy punkty naprawczego, ale zbieramy te informacje od ludzi i chcemy jakoś się do nich odnieść.
Nie prowadzimy tego punktu naprawczego z bardzo pragmatycznych powodów.

My po prostu nie mamy na to ani przestrzeni fizycznej, ani też takiej przestrzeni... tego czasu, nie mamy nadmiaru czasu, żeby się tym jeszcze zająć.

AS: No tak, bo swetry wyszukujecie w jakichś second handach, czy to są rzeczy, które gdzieś tam znajdujecie u siebie w szafach?

AK: Na początek to były swetry Ani, które… Te kolorowe, których niech nie nosiłą (śmiech)...

AS: Prezenty świąteczne i na urodziny (śmiech).

AK: ...ale oczywiście second handy to jest nasze źródło. Teraz też zdarzają się sytuacje, że nasze koleżanki, znając nasze prace, przynoszą nam też swoje rzeczy, niechciane już i to się gdzieś tam roznosi i też bardzo często to jest źródło pozyskiwania swetrów, które później….

Zaczynamy z nimi pracować i dbać o nie i naprawiać czy zmieniać je tak, żeby znów wróciły do życia.

KJ: Słuchajcie, czy w takim razie można powiedzieć, że Szare Wrony to projekt, który

balansuje pomiędzy tym, co możemy nazwać marką, a projektem artystycznym, czy jak to widzicie?

AW: No właśnie, to jest bardzo trudne do zdefiniowania, bo ja, ponieważ uczę na tym wzornictwie i ja akurat uczę na specjalności komunikacja wizualna, więc dla mnie te wizualne aspekty są bardzo istotne, ale oczywiście jest też produkt. No i myślę sobie nad tą definicją produktu. Swoją drogą prowadzę pracownię opakowań. Dla mnie to się tu już wszystko przenika, no bo ten sweter jest dla mnie też opakowaniem człowieka, prawda… Więc myślę sobie o tym, że jednak produkt zakłada tą powtarzalność. I myślę, że tu chodzimy po takiej cienkiej linii, no bo w zasadzie my mamy do czynienia z rękodziełem i jednak artefaktem, chociaż myśmy wcale tego tak nie chciały nazywać, prawda? Bo dla nas jest jednak istotne to odseparowanie naszych projektów artystycznych od tego, chociaż w sumie to już nie wiem…

AK: Myślę, że my się same w tym gubimy i ja myślę, że dobrze, że się w tym gubimy, że nasze wszystkie założenia po minucie się weryfikują i się okazuje, że zupełnie to nie jest tak i dopiero patrzymy co się dzieje dalej. To w sumie jest taki proces, jaki ja znam z artystycznego procesu, że nie ma celu, do którego ja dążę i wiem, jak on będzie wyglądał i teraz tylko systematyczna praca doprowadzi mnie do niego, bo nie umiem w ten sposób pracować. Nie bardzo wierzę w taką pracę. My też co chwilę się przyglądamy i ja też wcale nie wiem, czy dobrze, że my próbujemy to jakoś zdefiniować, czy koniecznie musimy to jakoś ponazywać. No właśnie, to też powtarzam, mówiłam przed chwilą, że wszystko w tym projekcie próbujemy robić własnym sumptem. Ania zaprojektowała logo… Wszystko, co się dzieje, wynika z naszych tutaj umiejętności i też wiele nowych umiejętności się po drodze pojawia, bo są one konieczne i to jest bardzo fajne, więc oczywiście słowo ekonomia i słowo pieniądze też się pojawiają co pewien czas i myślimy o tym, ale uczymy się tego wszystkiego.

KJ: Ale też pojawia się, prawda, lokalność, pojawia się właśnie cyrkularność tych materiałów, które wykorzystujecie…

AS: Czyli obieg zamknięty…

KJ: Tak, dokładnie, więc zupełnie pozytywne aspekty takiego działania.

AK: To wszystko jest bardzo pozytywne. To tak, jak słowo pieniądze brzmi od razu nie pozytywnie, ale…

KJ: Oduczmy się tego, prawda?

AK: ...to wszystko jest pozytywne i to rozróżnienie między rzemiosłem a sztuką… To my mamy w sobie te granice po prostu... No bo też próbujemy to ciągle nazywać, próbujemy jakoś wyskoczyć, w którym jesteśmy środowisku - nie wiem czy to jest istotne. Korzystajmy ze wszystkich potencjałów, które mamy, które potrafimy, jeżeli są to dla nas znane ścieżki - właśnie te ścieżki artystyczne - też korzystajmy z nich. Rzeczywistość jest płynna i my pływamy po prostu (śmiech).

AW: Dlaczego się zdecydowałyśmy na tę włókna? Bo chętnie działamy z wełną, chociaż weszła teraz ta bawełna żeby zrobić jakiś lżejszy produkt, ale dlatego, że ona jest po prostu… Można ją odświeżyć i ona wygląda jak nowa. To jest też bardzo częsta recenzja naszych klientów/klientek, że te swetry wyglądają jak nowe. Są zaskoczeni. Bo oczywiście mam tą taką mniej przyjemną część pracy, w sensie, że ludzie często ze mną negocjują cenę tego produktu i ja nigdy nie wiem, jak mam się zachować, bo ja mam taką kartkę z roboczogodzinami jakąś przygotowaną... No, ale jakoś chyba nie umiem być dobrym sprzedawcą... Jakkolwiek wełna... No naprawdę, ludzie pozbywają się przedmiotów czy tam rzeczy, które są tylko troszeczkę uszkodzone, mamy jakieś tam małe oczka czy przetarty łokieć tak dalej… I to nie chodzi tylko o to, żeby tam łatę na ten łokieć naszyć - można zrobić też w ogóle coś z tym swetrem innego. Poza tym one są oczywiście trudne konstrukcyjnie. To już Ala może powiedzieć, że to jest… Mierzysz się z tym dużo bardziej niż ja. One czasami naprawdę mają fatalną jakąś formę i trzeba coś zniszczyć albo zestawić z czymś zupełnie innym, żeby to nabrało jakiegoś życia.

AS: Wyrzeźbić od nowa. W obecnych czasach… właściwie już od wielu lat króluje nadprodukcja, wytwarzanie nowych trendów, napędzanie sprzedaży i też produkcja właśnie tych produktów, które są niestety krótkotrwałe, są słabej jakości. I to wszystko przyczynia się do zaśmiecania świata.

AW: No właśnie, przepraszam, że tobie przerwę ale tego nie powiedziałam, mówiąc o wełnie, że jeżeli nie mamy tych mieszanek wieloskładnikowych w ubraniu, to wełna się naturalnie rozłoży. To nie będzie ten plastikowy śmieć, który już zostanie do końca wszechświata tylko tylko po prostu to zniknie zdematerializuje się i to też jest dla nas istotne.

KJ: Wrócę do kategorii mody. Ona się bardzo mocno wkrada też świat sztuki i obserwujemy to na wielu różnych poziomach, żeby chociażby przywołać kolekcję kapsułową LOCAL HEROES, prawda, z Zachętą, duży hit chyba... I chyba jedna z takich nielicznych, jak to się mówi, kolaboracji, ale nie lubię tego słowa (śmiech), pomiędzy właśnie dosyć mocną marką modową czy mocną marką modową i jedną z najważniejszych instytucji kultury w Polsce.

Również działanie Zachęty przy okazji nowej wystawy Joanny Piotrowskiej, gdzie prawda jeden duży bawełniany obiekt z wystawy został przetworzony na produkty, które można teraz zakupić także…

AS: Z drugiej strony też wykorzystywanie na przykład banerów powystawowych na szycie toreb i gdzieś tam innych gadżetów, które też później są sprzedawane w sklepikach jednej czy drugiej instytucji. No, albo też nawet Dom Mody Limanka, który też właściwie wszedł do instytucji kultury, do muzeów, galerii jako działanie już właściwie artystyczne, nie tylko modowe.

KJ: Czy nasza wystawa w Gdańskiej Galerii Miejskiej ‚,Niebieskie psy”, gdzie rzeczywiście i Armada i Pat Guzik razem pokazali projekt, który wchodzi znowu w tę granicę, w ten dialog pomiędzy dwoma światami. Czy na przykład czujecie, że to mogłaby być przyszłość też waszego projektu wspólnego, artystycznego?

AW: Wspólnego, artystycznego? Tak, ja myślę, że my nawet o tym zaczęłyśmy głośno rozmawiać. W zeszłym tygodniu po raz pierwszy. Oczywiście to był też taki jakiś impuls. Nie wiem, nie wiem skąd to spłynęło,

AK: Chociaż pamiętam, że na początku bardzo się broniłyśmy przed zamknięciem tego projektu w czterech sterylnych ścianach, gdzie odbiorcą będzie dziesięć osób, ponieważ, no, niestety, funkcjonujemy w obiegu sztuki współczesnej od lat i… ona jest cudowna i kocham ją ponad życie, natomiast jej zasięgi są jakie są. Ta kameralność jest przepiękna, ale też czasem frustrująca więc na początku bardzo zależało nam, żeby właśnie te rzeczy były dostępne. Tak dostępne, żeby ktoś chodził w tym do pracy, nie tylko chodził oglądać te rzeczy jako projekt artystyczny z możliwością kupienia, a teraz właśnie się zastanawiamy, tak, jak wcześniej wspominałyśmy, że to, że to wszystko pływa i w tym momencie też się zastanawiałyśmy, czy nie spróbować, ale nie tak bardzo hermetycznie, tylko właśnie żeby to było jak najbardziej otwarte, żeby żeby ta sztuka pomogła nam w otwieraniu, a nie w zamykaniu, bo czasem niestety ona działa odwrotnie.

AW: To znaczy, ja myślę o tej wystawie na zasadzie jakiejś kolejnej koncepcji odsłony tego projektu, czy jakieś innej formy podania czy prezentacji, bo to z czym się mierzymy ma teraz troszeczkę… Ta rzeczywistość się teraz trochę odmroziła i ta definicja Szarych Wron się przez to zmienia, ale my nie mamy żadnego showroomu, a bardzo dużo osób chciałoby to przymierzyć, dotknąć, poobcować właśnie z materią. To jest naturalne, no bo w zasadzie dotyk jest naszym pierwszym zmysłem, wcale nie oko, więc nawet taka wystawa daje nam taką możliwość, bo nie mamy właśnie stałego lokalu, gdzie zawsze znajdziecie Szare Wrony. Być może to nad tym będzie trzeba kiedyś pomyśleć, ale póki co działamy właśnie swoimi jakimiś ścieżkami...

AK: I możliwościami.

AS: No tak, no bo jeszcze pojawiają się też możliwości pokazania rzeczy, które tworzycie na przykład na jakichś różnych targach. Czy udało wam się już wziąć udział w jakimś takim wydarzeniu?

AW: Stałyśmy na święcie kwiatów magazynu usta i to była bardzo przyjemna impreza, w sensie, to nie było na ogromną skalę. Wszystko było dobrze zaprojektowane, dostępne, czytelne, ale faktycznie ludzie podchodzą do tych wieszaków i domagali się takiego produktu jednoznacznego. Bardzo często padały zapytania, czy ten sweter może być w innym rozmiarze albo w innym kolorze i szczerze mówiąc, po kilku godzinach opowiadania o tym samym, mimo, że miałyśmy wydrukowane materiały definiujące założenia tego tego, co robimy...

Ludzie po prostu nie czytają - przechodzą i prześlizgują się jakoś, więc osobiście dla mnie to doświadczenie było dosyć takie… męczące.

KJ: Super jest jak się jest na miejscu. Nie dość, że ten dotyk, prawda, można nareszcie tę tkaninę zmacać, ale można też porozmawiać z autorem i popytać go o to wszystko, co i tak oczywiście możemy gdzieś znaleźć, przeczytać, ale uważam, że to jest też taki, jak to się modnie mówi, user experience, prawda?

AW: No tak, to jest nieodzowne, tylko że właśnie jest różnica między targami, gdzie jest ta kumulacja tych wszystkich stanowisk, jest jakaś masa ludzka, jest jakiś konkretny poziom hałasu też to potrafi być męczące, a dwa, że nie jesteśmy u siebie, prawda? Jesteśmy trochę wtłoczeni w jakąś taką nienaturalną sytuację, dlatego prościej nam będzie zrobić taką wystawę niż mentalnie wziąć udział w targach, chociaż też to planujemy, bo myślę, że wkrótce będzie można nas spotkać w elektrowni powiśle i w plenum. To są jakieś takie nasze najbliższe plany, ale też zobaczymy, na co to się przełoży, czy faktycznie to jest dla nas dobre środowisko i czy to ma dla nas jakiś sens.

AK: Bardzo dużo ludzi zajmuje się takimi rzeczami. To nie jest tak, że my jesteśmy tutaj prekursorkami. Zresztą cerowanie swetrów, naprawianie swetrów, no nie oszukujmy się nie jest rzeczą, która powstała rok temu, miesiąc temu czy dwa lata temu. Jest to rzecz zupełnie zupełnie naturalna i powszechna. Teraz do tego się wraca, to bardzo cieszy, że się do tego wraca. Na świecie oczywiście jest o wiele więcej tego typu inicjatyw niż w Polsce, jak patrzę, właśnie, przeglądam te strony. Myślę, że w Polsce to wybuchnie lada moment i oby tak było.

AS: No tak, bo to jest też takie powrócenie do tradycji, bo przecież jeszcze kilka, kilkadziesiąt lat temu to było naturalne, że po prostu przeciera się ubranie, więc prostu trzeba to zacerować.

No i właściwie każdy potrafił to zrobić. Teraz to jest jakaś taka umiejętność, która jest naprawdę w zaniku. To nie jest przekazywane z matki na dziecko czy tam rodzic - dziecko i ludzie nie do końca wiedzą jak sobie poradzić ze zwykłą igłą do szycia. Są specjalnie organizowane jakieś warsztaty, gdzie uczymy się robić na drutach, a to przecież kiedyś też było takie... Babcia szydełkująca i tak dalej…

AW: Zobaczcie, że jest inna ta sytuacja - warsztaty robienia na drutach nie że to trochę tak działa jak grupa osób, która się wspólnie musi spotkać, żeby coś zrobić. W domu to wyglądało troszkę inaczej. Ale ja znowu nie mam takiego zacięcia, bo moja mama zlecała robienie swetrów swojej koleżance dla mnie i dla dla mojej siostry, mimo, że kupiła kiedyś maszynę dziewiarską, ale bardzo szybko się poddała, nie miała do tego kompletnie cierpliwości i w ogóle żadnego fanu z tego nie miała, więc ja na przykład nie mam takich linków, może babcia robiła na drutach, ale jakoś tak u nas nie było żadnej takiej tradycji w sensie manualnych takich czynności. Wiadomo, że gotowanie, rysowanie, malowanie - tak, ale jakby tutaj te prace ręczne… Chociaż lubiłam ZPT i bym się cieszyła, gdyby gdyby syn miał więcej ZPTów.

KJ: Chociaż myślę sobie, że w tym wszystkim ważne jest to, że prócz tego, że właśnie chyba wzrasta świadomość, że warto sweterka nie wyrzucać, tylko zacerować bądź poprosić kogoś o pomoc w zacerowaniu… I to nie tylko wynika, z podejścia kulturowo tradycyjnego, ale też urasta to do rangi pewnej etycznej postawy. Jednak w momencie, w którym decydujemy się na zakup szybki, impulsywny, na zasadzie: przecież nadeszła wiosna, muszę mieć zieloną bluzeczkę - czyli czujemy ten zew krwi (śmiech), chcemy zmiany i pod wpływem impulsu kupujemy coś co jest akurat w zasięgu, jest tanie, jest w promocji, nie zastanawiamy się czy to wytworzyły dzieci, ile wody zostało zatrute żeby powstała ta super bluzeczka, która zaraz nam się przetrze, wrzucimy ją i generalnie - rzeczywiście, niestety dzisiaj jest to wyraz jakiejś postawy moralnej: czy weźmiemy odpowiedzialność za to, co robimy i że to my jesteśmy tą małą zmianą, czy po prostu udamy, że nas to nie dotyczy.

AW: Myśmy w tych założeniach pisały o tej filozofii małych kroków, że to jest to, co naturalnie możemy i jak najszybciej zmienić i usprawnić. Oczywiście mamy z Anią małe dzieci, więc też wiemy, jak ten obie tych ciuchów u tych maluchów wygląda, że to się otrzymuje od kogoś przekazuje dalej i tak dalej. No, ale oczywiście też coś kupujemy, no tutaj te dzieci rosną bardzo szybko.

AS: To jest to jest bardzo trudne, aż ciężko się powstrzymać, jeżeli widzisz śliczne ubranko dla dziecka jest takie nawet niedrogie... i czasami nawet jest też myśl, że no tak, ale właściwie mam już takie jedno, to dostałam od koleżanki, ale to jeszcze jednak się przyda, bo dzieci przed tak szybko wszystko brudzą i tak dalej. To jest trochę kulturowo jakoś tak stworzone, że może po prostu trochę popadamy właśnie wtedy w tę taką zakupową pułapkę…

AW: Ja trochę znam ten mechanizm od środka, dlatego że ja pracowałam w takich firmach, więc w zasadzie…

KJ: Uchyl rąbka tajemnicy...

AW: Chodzi o lokalizację firmy (śmiech)?

KJ: O podejście do konsumpcji…

AW: To jest tak, że ja byłam trochę takim ostatnim ogniwem, bo my tutaj pracujemy z Alą na wielu różnych poziomach, od znalezienia impulsu po ten sweter do naprawienia i to w jaki sposób i jak go naprawić i co z nim dalej zrobić, a tam jakby dostawałam gotowy produkt, ale jakby ten parametr, który my otrzymywaliśmy, tą wytyczną był marketing, to, że mamy napędzić sprzedaż, wzbudzić pożądanie danej rzeczy. To było naszą rolą, czyli gra tymi emocjami. Myśmy mieli zdefiniowaną tę personę i na tej podstawie zawsze pracowaliśmy.

Mając taki *background* tym bardziej dla mnie jest to fajne, że mogę teraz odwrócić tą sytuację, trochę się przejrzeć jak w lustrze i to nie jest tak, że ja próbuję tutaj się jakoś usprawiedliwić i swoje wcześniejsze działania, bo przecież jestem w związku z artystą, więc ta praca nam też pozwalała o obojgu być tymi artystami. Dzięki temu w ogóle mogliśmy tam jakoś funkcjonować, mając rodzinę i nie mam z tym jakiegoś takiego moralnego problemu, natomiast to, co chcę zrobić teraz, to wykorzystać ten swój potencjał, jakąś świadomość w takim słusznym, powiedzmy, obiegu. Nie wiem jak to inaczej określić słowami… To tak samo jak z tymi studentami. Ja nie mam poczucia obciachu, że uczę ich, dzielę się z nimi swoim doświadczeniem z korporacji, bo i tak naprawdę i tak muszą jakoś na rynek wejść i oni muszą wziąć ode mnie to co jest najlepsze, to jest trochę ich rola i moją rolą jest to, żeby się tym doświadczeniem podzielić.

AS: No tak, bo to od ich moralności już później właściwie zależy to, w jaki sposób to wykorzystają.

AW: Tak, tylko ja na tę historię zawodowo-akademicką zaczęłam mając trzydzieści pięć czy trzydzieści sześć lat, a nawet później, chyba trzydzieści siedem, więc bardzo późno jak na taki tryb ścieżki akademickiej i ja na początku trochę się czułam jak czarna owca, która w ogóle przychodzi, jest takim zrzutem spadochronowym z zupełnie innego świata i ponieważ na początku pracował w strukturach malarstwa i nowych mediów więc byłam pomiędzy, a teraz sobie pomyślałam - już po czterdziestce - że przecież jakie to jest właśnie głupie, że my strasznie zawsze musimy podzielić, jakby skategoryzować, opisać wszystko, że właśnie niech będę sumą swoich doświadczeń, to co robię niech będzie sumą moich doświadczeń.
No i dlatego są Szare Wrony i inne jakieś projekty. No to zapowiadając, to jeszcze w lipcu również będę brała udział w takim projekcie Ludka i Magdy Franczak. Będzie to taka jakby galeria zewnętrzna i będziemy mówić o takiej swojej wizji przyszłości - nie takiej katastroficznej, tylko takiej optymistycznej i tutaj nie mogę nic więcej powiedzieć. Dzisiaj poznam szczegóły.

Mam na razie jakieś projekty wstępne i też mogę zaprosić, bo na koniec lipca wraz z Adamem bierzemy udział w wystawie *Guilty Pleasures* i ona będzie dotyczyła… utworów muzycznych, których się wstydzimy, rzeczy, których słuchamy.

AS: Gdzie to będzie?

AW: Hmm, zdaje się, że w Rondzie Sztuki, o ile czegoś teraz nie pomyliłam, no i to, co jest ciekawe w tym projekcie, że nie można się posługiwać dźwiękiem.

KJ: O, to jest już naprawdę mocna zachęta.

AW: Tak jest to dosyć takie przewrotne jest to też wystawa zbiorowa.

AS: Ok, no to tematem Guilty pleasures kończymy naszą dzisiejszą rozmowę.

Bardzo dziękujemy naszym gościniom - Alicji Karskiej i Ani Witkowskiej.

KJ: Jeszcze raz zachęcamy do śledzenia działalności Szarych Wron.

AS: Tak, na instagramie i na fejsbuku. Wspaniałe zdjęcia, piękne swetry i koszulki.

Zachęcamy

KJ: No i ta audycja zawierała lokowanie produktu.

AW: Dziękujemy za ulokowanie.

AS: A rozmowę poprowadziły Ania Szynwelska

KJ:...Kinga Jarocka. Dziękujemy.